



CUKRY+PIERNIKI+HERBATNIKI
M. Wiśniowski
WARSAWA

Maska

T E A T R
Marszałkowska 34

M A S K A

T E A T R
telefon 8-37-82

ma zaszczyt przedstawić rewię

W MASCE WESOŁO!

udział biorą:

Hanka Brzezińska

Nina Czerska

Miła Kołpikówna

Freda Kleszczówna

Zofia Mellerowiczowa

Nina Wilińska

Witold Borkowski

Tadeusz Chmielewski

Roman Karowski

Eugeniusz Papliński

Jerzy Śliwiński

Tadeusz Woliński

Tadeusz Zakrzewski

Kier. art.-lit. i reż. Witold Zdzitowiecki

Sztuczna cerownia

odświeża
kapelusze
krawaty
odzież



Janiny Retmańczyk

ceruje
nicuje
pierze
odnawia

Warszawa, Chmielna 13 m. 3, tel. 5-85-22



Nina Czerska



Tadeusz Zakrzewski
w karykaturze Żebrowskiego

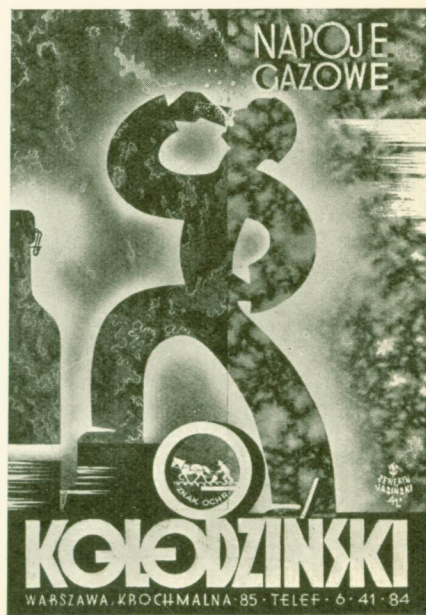


„Wareks“

Tow. ekspedycyjne sp. z o. o.
Marszałkowska 125.

Międzynarodowe
transporty
ładunki zbiorowe
Drobnica
Transporty samoch.
Składowanie towarów

Zarząd: 2-32-61 Import: 6-36-61
Księg. i kasa: 6-50-60 Ekspedycja
Eksport: 2-66-99 i magazyn: 5-05-73



W czym kryje się tajemnica dziwnie miłego nastroju i zupełnie specjalnej atmosfery, jaka panuje w „Masce“? Można by to tłumaczyć doskonałym zespołem aktorskim, starannym opracowaniem muzycznym i literackim, ale zasadniczym czynnikiem, który decyduje o powodzeniu „Maski“ jest jeden tylko człowiek. Szczupły, wytworny pan, posiadający największy dar, którym nie często natura obdarza nawet najzdolniejszych artystów, cudowny dar bezpośredniości. Człowiekiem tym jest Witold Zdzitowiecki, kierownik literacko-artystyczny i reżyser „Maski“.

— Rewia to loteria — uśmiecha się Zdzitowiecki, w odpowiedzi na moje pytanie. — Czy można powiedzieć w czym kryje się tajemnica wygranej na loterii? Tak samo jest z rewii. Publiczność kupuje bilet i nie wie czy wygra czy przegra. A my, tu za kulisami, też nie wiemy jaki będzie los piosenki, skeczu, scenki baletowej a nawet całej rewii.

Dyr. Zdzitowiecki, który wyszedł z dramatycznego teatru „Reduta“, a następnie przez szereg lat był kolejno reżyserem operetki „8.30“, Opery warszawskiej, a następnie własnej placówki „8.15“, mimo tak dużego doświadczenia w dalszym ciągu twierdzi, że jest niemożliwością ustalenie z góry co jest w rewii dobre a co złe, co się będzie podobało a co „nie chwyci“.

— Ostatnim rekwizytem każdego numeru rewiowego jest publiczność teatralna — kontynuuje dyr. Zdzitowiecki. — Mam poza sobą 24 lata pracy teatralnej wogóle, a 14 lat pra-

cy reżyserskiej i przekonałem się niejednokrotnie o słuszności powyższego twierdzenia. Generalna próba nigdy jeszcze nie da właściwego obrazu rewii, gdyż brak przy tym nie zainteresowanej publiczności. Dopiero premiera pokazuje nam co w rewii chwytą, a co nie. Czasem najbardziej wypracowany nie podoba się publiczności.



Witold Zdzitowiecki

Przez „Maskę“ przeszły dotychczas takie siły jak Szczepańska, Kostrzewska i Fedyczkowska, wiele rewii wypełniła Hanka Brzezińska. Trzon zespołu pozostaje zasadniczo niezmienny z tym, że stale przewijają się przez scenę „Maski“ nowe siły. W balecie występował szereg gwiazd jak Marynowska, Glinkówna, Selmówna, baletmistrzami byli Ostrowski, Wójcikowski i Radulski. Obecnie stronę choreograficzną opracowuje (Dokończenie na str. 13-ej).

TOWARZYSTWO nowotórzy

Bogaty dorobkiewicz, pan Walenty Koniuszek, przypisuje sobie szlachetne pochodzenie. Pewnego dnia w rozmowie z jednym ze swych znajomych, hrabią Z. wyraził się:

— A jeśli moi przodkowie nie brali udziału w wojnach krzyżowych, to tylko dla tego, że byli protestantami!...

—oOo—

Babunia: — Mam już 96 lat i ani jednego wroga.

Wnuczka: — Jak to pięknie, babuniu!...

Babunia: — Prawda? Dzięki Bogu wszystkich ich cholera wyduśliła!

—oOo—

Zosia położyła lalczkę do łóżeczka, i chce wezwać doktora. Trzyma więc pudełeczko przy uszku i mówi z zatroskaną miną do tego niby telefonu:

— Proszę prędko przyjsć panie doktorze, jestem taka niespokojna. Moja mała ma zdaje się, gorączkę pologową.

—oOo—

Łysy hrabia Z. używał od dłuższego czasu rozmaitych środków na porost włosów, lecz wszystkie zabiegi były bezskuteczne. Raz podczas przyjęcia lokaj, podając do stołu, nieostrożnie przechylił półmisek i oblał sosem głowę swego pana... Zadrżał, oczekując ostrej wymówki. Lecz hrabia spojrział tylko na niego i zapytał spokojnie:

— Mój kochany, masz nadzieję, że to jeszcze pomoże?

—oOo—

Było to po porwaniu Sabineki. Jeden z Sabińczyków, rozpaczal bardziej aniżeli inni. Pociesza go sąsiad i mówi:

— Nie rozpaczaj bardziej aniżeli my! Przecież nam także porwano wszystkie żony.

— Gdyby tylko to, — rzecze tamten ze łzami — ale mojej żony właśnie nie porwano...

—oOo—

— Jeśli chcesz przestać palić papierosy, to dam ci niezawodny środek.

— Przecież ty palisz.

— Tak, ale z okropnym wstrętem.

—oOo—

Jeden z naszych wspólnych znajomych miał solitera. Doktor, zapisując mu lekarstwo, powiedział:

— Codziennie wypiję pan pół szklanki. Soliter napewno zniknie.

OKAZYJNE MEBLE

SYPIALNIE
STOŁOWE
GABINETY

== **K. i J. ARENS** ==
BIELAŃSKA 20 m. 2

— Ach, doktorze, doprawdy wolałbym nie brać tego lekarstwa, obawiam się, że Towarzystwo Przyjaciół Zwierząt przyczepi się do mnie o drenczenie solitera.

—oOo—

Lepiej jest mieć pięciu rozumnych wrogów, niż jednego głupiego wielbiciela.

—oOo—

Góra z górą się nie zejdzie, ale dwóch przyjaciół zawsze.

— Słyszałem, że się ożeniłeś...

— Naturalnie, mój drogi, już od dwudziestu lat.

— Co ty mówisz? Popatrz, jak to się wszystko w życiu zmienia... czy

ty chociaż jesteś szczęśliwy w małżeństwie?...

— O... no... wiesz...

— Acha, rozumiem już.

— Tak jest... moje małżeństwo jest jak... republika.

— Jakto republika, wytłumacz mi to jaśniej.

— Proste jak obręcz. Moja żona jest ministrem finansów, moja teściowa — ministrem wojny. Moja córka ministrem dla spraw... zewnętrznych, a ja...

— Ty jesteś napewno prezydentem tej republiki...

— Ależ skąd. Ja jestem obywatelem płacącym podatki.

—oOo—

— Czasami wielki człowiek bywa jeszcze większy — kiedy milczy.

—oOo—

Zuzia, młoda małżonka, zwraca się z płaczem do męża:

— Ty tak zawsze... Wszystko mi obiecywał przed ślubem...

— Co ci obiecywałem?

— Wszystko... Że cały świat będzie leżał u mych stóp...

— A co, nie leży?

—oOo—

Nie ma tego złego, z czegooby fagas nie zrobił tytułu do chwały.

—oOo—

— Czy syn pański jest optymistą, czy pesymistą?

— Ani jednym, ani drugim. On jest telegrafistą.

—oOo—

Człowieka prawdziwie genialnego, najzłośliwszy satyryk tak nie ośmieszy, jak on się sam ośmieszyć umie.

—oOo—

Edzio spotyka biegnącego pędem Fredzia.

— Gdzie tak lecisz?

— Po doktora, bo mi się moja żona coś nie podoba.

— A to lecę z tobą, bo moja też mi się nie podoba!

—oOo—

— Ciociu, dlaczego się malujesz?

— Żeby ładniej wyglądać, Janeczku.

— A dlaczego nie wyglądasz ładniej?

—oOo—



Maria Chmurkowska
wystąpi w naszej najbliższej rewii

—oOo—

Mały Jędrus wbiega do pokoju:
— Tatusiu — woła — ale tatuś ma szczęście.

— Co się stało?

— Nie potrzebuje tatuś kupować mi nowych książek.

— Bo co?

— Zostałem na drugi rok.

—oOo—

— Patrz jakie ten tygrys ma świecące oczy.

— Wielka sztuka! Przecież napisane, że to tygrys bengalski.

—oOo—

— Spotkałem wczoraj na ulicy twoją żonę, ale ona mnie nie widziała.

— Tak wiem, mówiła mi o tym.



Miła Kołpikówna

E. BRETSZNAJDER

MAGAZYN i PRACOWNIA

jubilersko - zegarmistrzowska

W A R S Z A W A

M A R S Z A Ł K O W S K A 92

T E L E F O N 8-95-95



K A P C E

Pantofelki

ciepłe

Roboty ręczne

z powierzonych

materiałów w

wykonywa:

ZAWRAT
Pierackiego 13/2
/ FOKSAL /



Roman Karowski



MIŁOŚĆ W JESIENI

Muz. i słowa St. Bronicza

Przebój Hanka Brzezińskiej z rewii „Uśmiech jesieni“.

*Pewne rzeczy są znane ogólnie.
O pewnych rzeczach wszyscy wiecie,
Że zakochać się najłatwiej na wiosnę,
Że ulec — najłatwiej w lecie.
Ale jesień ma najgorszą opinię,
Zakochani źle mówią o jesieni —
Że rozstanie, że zerwanie, że żaloba dwojga serc...
A ja muszę to zdanie zmienić!*

Refrain:

*Bo czy to lato gorące, czy słotna jesień,
Zawsze kocham cię, stale kocham cię
I czy wiatr nam pogodę, czy deszcz przyniesie —
Ja cię kocham — jedyny mój.
I choć listopad liśćmi świat zaściele
Ja będę kochać cię coraz śmielej...
Czy to lato gorące, czy słotna jesień
Dla mnie świat jest promienny,
Refren niezmienny:
Ty, tylko ty!*

*Coś mi mówisz, wskazując na okno —
Że coraz częściej wiatr się zrywa...
Ano cóż — nie można dziwić się temu —
Wszystkiemu winien jest klimat...
Ale klimat — ponad siły to sprawa
Nie zamienisz go z dnia na dzień oczywiście,
A więc lepiej zamknij okno i posłuchaj, jak nam gra
Wiatr na strunach złocistych liści...*

Farbiarnia parowa
i pralnia chemiczna
JÓZEF AUGUSTOWSKI i S-ka
Farbuje, czyści
chemicznie wszystko

Fabryka: Młocińska 9,
tel. 11-82-25. Filie:
Nowy-Świat 22, Kono-
packa 18, Mostowa 32.



Tadeusz Chmielewski

Atelier artystycznej
fotografii filmowej

Leonard Zajączkowski
Chmielna 27, tel. 295-55

W MASCE WESOŁO!

WIELKA REWIA W 2 CZĘŚCIACH, 16 OBRAZACH

CZĘŚĆ I

1. **Prolog** — słowa: St. Strusia — wyk. — W. Zdzitowiecki.
2. **Serenada** — słowa — W. Zdzitowieckiego, — muz. Gastaldoni — wyk. T. Zakrzewski.
3. **Flirt na ulicy** — muz. Ziehrera, — wyk. Fr. Kleszczówna, W. Borkowski.
4. **Sprawa Boreckiego** — tekst Majewskiego, — wyk. N. Wilińska i J. Sliwiński.
5. **Wzlot Ikara** — muz. Bronicza, — wyk. T. Woliński i E. Papliński.
6. **Miłość** — tekst St. Struś, — wyk. N. Czerska, T. Chmielewski, T. Zakrzewski i W. Borkowski.
7. **W swoim repertuarze** — R. Karowski.
8. **Rapsodia węgierska** — muz. Liszt, — wyk. H. Brzezińska, M. Kołpikówna, Fr. Kleszczówna, T. Woliński, W. Borkowski, E. Papliński, W. Wielgomas.

CZĘŚĆ II

1. **Burza w szklance wody** — słowa T. Chrzanowski, — muz. Ziehrera i Zellera, — wyk. N. Wilińska i J. Sliwiński.
2. **Popołudnie jesienne** — muz. Szopen, — wyk. M. Kołpikówna, W. Borkowski, E. Papliński, T. Woliński.
3. **Wróble koncert** — słowa J. Poraskiej, — muz. Grothe, — wyk. N. Czerska.
4. **Turandot** — słowa i muz. Sł. Bronicz, — wyk. H. Brzezińska.
5. **Łukasz** — słowa St. Struś, — muz. Sł. Bronicz, — wyk. W. Borkowski.
6. **Dlaczego?** — tekst T. Pękalskiego, — wyk. T. Chmielewski, W. Zdzitowiecki, N. Czerska.
7. **W swoim repertuarze** — Hanka Brzezińska, — sł. Św. Karpiński, — muz. Bronicz.
8. **Szukamy nowych talentów** — tekst H. Wielgomasowej, — wyk. cały zespół.

Kier. lit.-art. i reżyser: Witold Zdzitowiecki.
Kapelmistrz: J. Sillich

Dekoracje: W. Dybczyński.
Baletmistrz: E. Papliński

Dyrekcja zastrzega sobie prawo ew. przełożenia lub skreślenia odnośnego obrazu rewii

PRZEDSPRZEDAŻ BILETÓW TEATRALNYCH

Al. Jerozolimskie 27, tel. 8-07-37



SOK ŚWIEŻYJ
WALERIANY
REGISTRA GÓBIECA
STOSOWANY PRZY
nerwobólach
i wyczerpaniu
nerwowym
Do nabycia w aptekach



Nina Wilińska

„KOLORYT“
BARWNIKI W 56 KOLORACH

do domowego farbo-
wania tkanin z goto-
waniem lub bez goto-
wania, oraz do odna-
wiania i farbowania
przedm. skórzanych.

Fabryka Chemiczna „Koloryt“
W. Kłossowski i S. Szadkowski
WARSZAWA

WSPOMNIENIA Z „MASKI”



GWIAZDA WARSZAWY
(L. Szczepańska w rewii „Czar złotej jesieni“)



KRÓLOWA DŻUNGLI
(H. Brzezińska w rewii „W promieniach słońca“)

DWA SPOTKANIA

BYŁO to w roku 1937. Wystawiono wtedy doskonałą komedię muzyczną Frimmla „Król włóczędzów“ i wtedy właśnie obok gwiazd tej miary co Brochwiczówna i Czaplicki, wystąpiła Hanka Brzezińska. Z początku słuchano jej z niedowierzaniem, bo Brzezińska dała się już wprawdzie wtedy poznać jako świetnie zapowiadająca się aktorka dramatyczna, ale to był pierwszy występ jej, jako pieśniarki. Po pierwszych jednak strofach piosenki przez nią śpiewanej, niedowierzanie znikło, a oklaski nie były mniejsze aniżeli po piosenkach Brochwiczówny.

Było to moje pierwsze spotkanie z Hanką Brzezińską.

Wiem, że już po tym piosenka objęła nad nią swą niepodzielną władzę. Brzezińska wyjechała zagranicę gdzie z wielkim powodzeniem występowała razem z chórem Dana. Po powrocie zaczęła coraz bardziej wysuwać się na czoło najlepszych pieśniarek i wkrótce stała się ulubienicą publiczności warszawskiej. Jej piosenki, których autorem jest zazwyczaj Bro-

nicz, przechodziły z ust do ust. Brzezińska ma swój specjalny styl. Nikt nie umie tak nowoczesnie, z takim wyczuciem treści, melodii i rytmu ująć najbardziej nawet banalnej piosenki — jak ona

A teraz spotkałem ją po raz drugi. Królową piosenki można spotkać najłatwiej w jej królestwie — to znaczy po prostu w „Masce“. Tutaj Brzezińska króluje niepodzielnie, czy to w piosence sentymentalnej, czy w jazzowej, czy w charakterystycznej.

— Najszczęśliwsza jestem wtedy, gdy śpiewam na scenie — mówi Hanka Brzezińska.

Trudno temu nie wierzyć. Z chwilą gdy stanie na scenie, Brzezińska zmienia się w postać z interpretowanej przez

nią piosenki. Jednym gestem umie przekreślić nastrój poprzedniego numeru, wytworzyć na sali atmosferę sprzyjającą jej piosence i dopiero wtedy z wyczuciem treści i melodii ofiarować publiczności to co najbardziej kocha — piosenkę. A publiczność czuje to i dlatego tak żywo reaguje na każdy jej ruch, gest, słowo.

zi



Hanka Brzezińska

Przez dziwkę od klucza

Zakrzewski jest w pewnym sensie przeciwnikiem alkoholu.

— Ile razy widzę młodego człowieka wychodzącego z baru lub przydrożnej knajpy, chcę go ratować: Chcę wołać: Hej, młody człowieku, jesteś na złej drodze! Wróć się.

—oOo—

Pewna młoda statystka spytała raz Wolińskiego:

— Co to jest paradoks?

— Jeżeli zegarek idzie, kiedy leży, a stoi, kiedy wisi.

—oOo—

Zdzitowiecki spytał raz jednego z kolegów.

— Wiesz jaka jest różnica między przyjacielem, a przyjacielem domu?

— No?

— Kolosalna.

— Jaka?

— Jak dzień do nocy.

—oOo—

Rzecz dzieje się w barze, opodal „Maski“.

— Która godzina? — pyta Karowski.

— W każdym razie jeszcze nie ma piątej — odpowiada Śliwiński.

— Skąd wiesz?

— Bo przecież punktualnie o piątej muszę być w teatrze. A ja jeszcze jestem tutaj.

—oOo—

Śliwiński zrobił sobie fotografię, ale nie jest z niej zadowolony.

— Znam pewnego jegomościa — opowiadał z zazdrością — który miał tak świetnie wykonaną fotografię swojej fizjonomii, że używał jej jako lustra przy goleniu.

—oOo—

Spotkałem w Ziemiańskiej jednego z najzdolniejszych młodych kompozytorów.

— Piszę operetkę — powiedział. Uścisnąłem mu rękę.

— A czyje będzie libretto? — zapytałem.

— Pojęcia nie mam. Nawet jeszcze nie wiem czyja będzie muzyka.

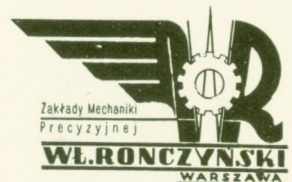
—oOo—

Pewien młody poeta przyszedł do Zdzitowieckiego i złożył mu do przejrzania plikę swoich wierszy. Po paru dniach zgłosił się znowu i spytał:

— Drogi mistrzu, czy czytał pan już moje wiersze?

— O tak, — odparł Zdzitowiecki — i to znacznie wcześniej niż pan!

—oOo—



Kasy rejestracyjne
pancerne, przyrządy
geodezyjne
i kreślarskie.

MASZYNY BIUROWE

Kupno — sprzedaż — zamiana — reperacje
Biurowo — sprzedaż: Al. Jerozolimskie 20, tel. 616-36
Zarząd i Warsztaty: Elsterska 12, tel. 10-30-11

Zakrzewski i Rakowiecki mają jedną wspólną cechę, a mianowicie wyjątkowo krótki wzrok. Kiedyś umówili się na stacji E. K. D. o dwunastą. Zakrzewski przyszedł punktualnie i krąży dokoła kolejki. Wreszcie po pół godzinie chce już odejść gdy spotyka Chmielewskiego.

— Wyobraź sobie — mówi ze złością — że pół godziny czekam tu na Rakowieckiego, a jego wciąż niema.

Chmielewski obejrzał się i zauważył, że o parę kroków od niego spaceruje wolnym krokiem Rakowiecki. Podszedł więc do niego.

— Co tu robisz? — spytał.

— Ach! — odpowiada Rakowiecki. — Wyobraź sobie, że chodzę tu jak idiota od godziny dwunastej i czekam na Zakrzewskiego, a ten... się nie zjawia!...

—oOo—

Mówiono Chmielewskiemu o pewnej wyjątkowo brzydkiej pani. Zobaczył ją raz i rzekł:

— Nie taka baba straszna, jak się maluje!

—oOo—

Czerska cierpiała kiedyś na bezsenność. Doktor zapisał jej proszki, które co wieczór przysyłano z apteki.

— Mario — zwróciła się raz Czerska do służącej — czy przyniesiono już moje proszki na sen?

— Jeszcze nie.

— To proszę zadzwonić do apteki i powiedzieć, że jeśli za kwadrans ich nie dostanę, to pójde spać!

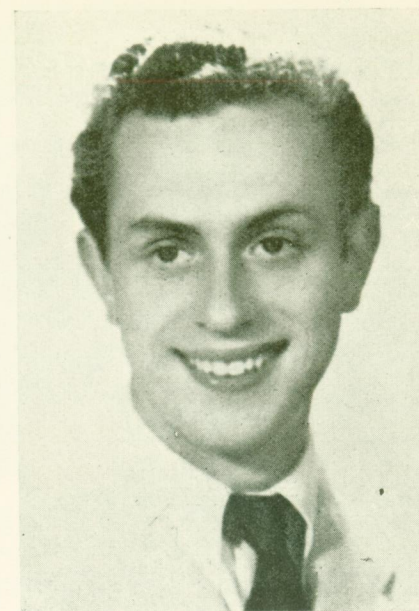
—oOo—

(Dokończenie ze str. 3-ej)

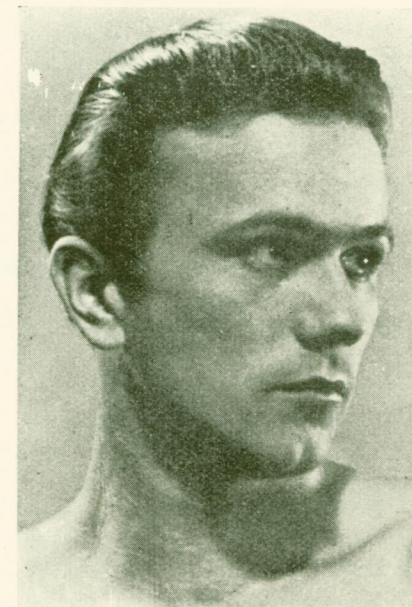
jeden z najzdolniejszych tancerzy i baletmistrzów Eugeniusz Papliński. Do obecnej rewii dekoracje przygotował utalentowany młody malarz Wł. Dybczyński.

Dyr. Zdzitowiecki ma swój indywidualny system prowadzenia rewii. Nie zadawała się istniejącymi już szablonami, lecz stale szuka nowych możliwości, tak w tekście, jak w muzyce i w aktorach. W „Masce“ tancerze śpiewają, śpiewacy tańczą a kierownik artystyczny, który prowadzi jednocześnie konferansjerkę wiąże to wszystko w jedną piękną całość.

zi



Witold Borkowski



Tadeusz Woliński



Miła Kołpikówna i Eugeniusz Papliński

Poważny pan

DAWNO już bardzo znam „poważnego pana“.

Po raz pierwszy spotkałem go, będąc małym dzieckiem. Siedziałem sobie raz w Łazienkowskim parku na ławce, obok stawu, przyglądałem się pływającym po nim łabędziom i podśpiewywałem sobie piosenkę, której się nauczyłem od nianki, starając się ściśle imitować jej dykcję:

Czo tam w lesie stukneno?

Czo tam w lesie pukneno?

A to komar z dębu spadł

Złamał sobie w krzyzie gnat!

Zbliżył się na to „poważny pan“, stanął przede mną i powiedział:

— Po pierwsze, moje dziecko, gdyby komar spadł z dębu, nawet najwyższego, to by wcale nie stuknęło, ani nie puknęło, bo komar ma zbyt mały ciężar, aby upadkiem spowodować głośny dźwięk, zwany hałasem

w mowie potocznej. A po drugie komary nie mają kości, czyli, jak się pospółstwo wyraża „gnatów“, więc komar rzeczony nie mógłby sobie złamać gnatu, a po trzecie...

Co „po trzecie“ nie wiem, bo uciekłem, jak tylko mogłem najprędzej od „poważnego pana“.

Ale piosenki o komarze już nie śpiewałem, choć mi się bardzo podobała.

Następnym razem zobaczyłem „poważnego pana“ dopiero po kilku latach. Znow byłem w parku, ale Ujazdowskich. Też siedziałem na ławce, lecz już nie śpiewałem, tylko z całą powagą czytałem książkę „Przygody Arseniusza Lupin, gentlemana włamywacza“.

Poważny pan usiadł obok mnie, zjrzał mi przez ramię i rzekł:

— Niepotrzebnie, młody człowieku czytasz takie bzdury. Żadnego Lupina nigdy nie było, a gdyby był, to by siedział w kryminale zapewne ca-

TURANDOT

Pieśń na motywach Pucciniego

Słowa i muz.: *Sł. Bronicza.*

Wyk. *Hanka Brzezińska.*

*Kto jesteś nieznamy —
Który odważył się zakłócić mój spokój?!...
Czyż śmierci się nie boisz,
Że groza jej nie powstrzymała twoich kroków?*

*Tak wielu śmiazków przecież już przed tobą było,
Tak wielu śmiazków przecież głową zapłaciło,
A jednak ty nie ulękłeś się, zwyciężyłeś!*

Ach, jakże bardzo ciebie za to nienawidzę!

*Moją dumę poskromiłeś,
Odkryłeś mą potrójną tajemnicę!
Wdarłeś się przez groźne mury,
Śmiałeś podnieść wzrok na mnie, księżniczkę Turandot.*

*Ach, dałabym chyba życie, by widzieć twe oczy
Proszące o łaskę, żebrzące o litość,
Tak bardzo cię nienawidzę! I Kocham!....*

łe życie, bo by go policja przecie złapała. Zresztą, to szkodliwa lektura. Lepiej przeczytaj sobie coś pouczającego. Masz tu bardzo pożyteczne i przystępne dziełko: „Najważniejsze daty z historii starożytnej“...

Nie wziąłem książeczki od „poważnego pana“. Zwiąłem. A uciekając odwróciłem się i pokazałem mu język.

— Obłożony! — zdążył zawołać „poważny pan“. — Trzeba wziąć na przeczyszczenie...

Znowu przez długie lata nie widziałem „poważnego pana“. Znalazł mnie pewnego majowego wieczora w Alejach Ujazdowskich. Spacerowałem, przytulony do ramienia jakiejś Andzi, a może Mani, albo Stasi, chociaż nie twierdzę, że nie Zosi, czy też nie Jadzi, patrzyłem jej w oczy, w których odbijał się blask księżycy i mówiłem:

— Twoje włosy — to złoto. Twoje oczy — to brylanty, Twoje usta — to rubiny...

Poważny pan wtrącił się:

— Włosy nie mogą być ze złota, bo złoto to metal. A gdyby oczy tej, skądinąd sympatycznej paniąki były istotnie brylantowe, to by nic nie widziała, choć niewątpliwie posiadała by w nich wielką fortunę. A wargi to nie rubiny, a mięso, pokryte błoną śluzową i zwilżone wydzieliną, zwaną „ślina“...

Paniąka wyrwała mi się i uciekła — a poważny pan mówił dalej:

— Brzydko, młodzieńcze, tak mijać się z prawdą! Bardzo brzydko... Mam nadzieję, że to ostatni raz!

Muszę wyznać ze skruchą, że ta nadzieja kompletnie „poważnego pana“ zawiódła.

Dużo jeszcze razy mówiłem o złotych włosach, rubinowych wargach i oczach — brylantach...

(Dokończenie na str. 16-ej).

JESIEŃ W PŁUCACH

*Spotkał mikrob grypowy grypowego mikroba
wczesnym, jesiennym rankiem na oddechowych drogach.*

*Mizerny, obwiązany, chudy był jeden mikrob,
aż drugiemu, zdrowemu strasznie było przykro.*

*Przecież listopad, chłodno i sprzyjająca pora,
wszystkie mikroby zdrowe, a ten jeden chory.*

*Ze tak tej pory czekał, że tak do niej wdychał,
a gdy przysła, jest chudy, chory, kaszle, kicha.*

*Więc spytał: — Co z tobą dzieje się, kolego?
Widziałem, jakżeś wczoraj po całych płucach biegał!*

*— Tak — rzekł tamten, — biegałem. I to jest przyczyną.
Biegając, nieopatrznie zaraziłem się chininą.*

IPO

Ale unikałem przy tym osób...
trzech.

Teraz spotykam „poważnego pana“
bardzo często. Nic się nie zmieniło!
Wygląda jak zawsze — podobny jest
do mumii, a mumie się nie starzeją.

Zawsze ma mi coś do powiedzenia:

— Pisze pan? Pisze?

— Piszę...

— Felietoniki... He, he, he...

— Felietoniki... — odpowiadam,
rumieniąc się.

— I wierszyki?

— Tak...

— Żadna, he, he, he, praca nie
hańbi, ale gdyby pan tak zaczął coś
mądrzejszego pisać? Na przykład
o wpływie zwiększenia taboru kole-
jowego na szybkość i stan transportów
nierogaczny? Albo wyciąg z wy-
kazu statystycznego obrotów handlo-
wych między nami a republiką
San Marino? Albo...

Chciałem na to coś bardzo nie-
grzecznego powiedzieć „poważnemu
panu“ ale, jakby zgadując me myśli
rzekł:

— Znów pan fantazjuje! Niepra-
wda! Po pierwsze nie ma mowy,



Instytut Kosmetyczny

Kleopatra

Marii Kreteżmer

Mokotowska 54 m. 4

abym się tam zmieścił, gdzie pan my-
śli. Po drugie, gdybym się nawet
zmieścił, to panu byłoby z tym bar-
dzo niewygodnie... A po trzecie nie
do pomyslenia jest...

Co jest „nie do pomyslenia“ nie
wiem. Uciekłem.

I odtąd, ile razy widzę „poważne-
go pana“, zawsze uciekam.

J. Kozłowski.



Program opracowany
przez
atelier artystyczne



WERBE-INSTITUT
G. m. b. H.
Warszawa
Tel. 210-23

